— Wszyscy na swoje miejsca! — krzyknęła Królowa przeraźliwie doniosłym głosem, po czym goście rozbiegli się w różnych kierunkach wpadając na siebie wzajemnie i przewracając się. Po jakiejś minucie wszyscy ustawili się i gra mogła się rozpocząć.

Alicja nie widziała nigdy w życiu tak dziwnego pola krokietowego. Były to same góry i doły. Zamiast kul krokietowych grano jeżami, kije krokietowe były to żywe flamingi, żołnierze zaś wyginali się w skomplikowanych figurach gimnastycznych zastępując bramki.

Największą trudność stanowiło dla Alicji poradzenie sobie z flamingiem. Udało jej się wprawdzie ująć go w ręce w sposób względnie wygodny, ale ilekroć zamierzała jego głową uderzyć jeża, flaming wykręcał swą długą szyję i spoglądał jej w oczy z wyrazem takiego zdumienia, że nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Kiedy już wreszcie udawało jej się ułożyć szyję ptaka w odpowiedni sposób, przekonywała się, że jeż, zwinięty dotąd w kłębek, oddalił się właśnie w zupełnie innym kierunku, niż zamierzała go potoczyć. Poza tym teren był tak wyboisty, że dokądkolwiek chciała skierować swego jeża, stawał jej na przeszkodzie rów lub pagórek. Do tego żołnierze zmieniali jeszcze co chwila miejsce, służąc za bramki wciąż innym graczom, tak że Alicja doszła po pewnym czasie do przekonania, że była to istotnie gra niezmiernie uciążliwa.

Całe towarzystwo grało jednocześnie, nikt nie zwracał uwagi na kolejność, ustawicznie wybuchały sprzeczki i bójki o jeże. Wściekłość Królowej nie miała granic. Monarchini biegała po całym polu tupiąc i wrzeszcząc mniej więcej raz na minutę: „Ściąć go!" albo „Ściąć ją!"

Alicja czuła się w tym otoczeniu coraz gorzej. Nie miała jeszcze co prawda zatargu z Królową, wiedziała jednak, że może to nastąpić lada chwila. „A wtedy co by się ze mną stało? — pomyślała. — Skazywanie na śmierć stanowi tu widać ich najulubieńszą rozrywkę. Cud, że ktoś pozostał jeszcze w ogóle przy życiu!"

Alicja zastanawiała się właśnie, jakby tu w sposób odpowiednio dyskretny wycofać się z gry, kiedy w powietrzu poja-